

Stanisław F. Wałęga

Perypetie toruńskie i gdańskie na sejmiku generalnym grudziądzkim w 1764 roku

Rocznik Toruński 26, 131-146

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Perypetie toruńskie i gdańskie na sejmiku generalnym grudziądzkim w marcu 1764 roku

Stanisław Konstantyn Wałęga

Kilka uwag wstępnych

Redakcja „Rocznika Toruńskiego” otrzymała niedawno maszynopis artykułu dra Stanisława Wałęgi dotyczący przebiegu sejmiku generalnego Prus Królewskich zwołanego na 27 III 1764 r. do Grudziądza. Dr Wałęga, zasłużony nauczyciel historii w przedwojennym Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, uczeń znakomitego historyka Władysława Konopczyńskiego, przygotował do druku obszerną rozprawę pt. „Dzieje polityczne Torunia u schyłku Rzeczypospolitej (1724–1793)”, której pierwszy tom obejmujący lata 1724–1756 został wydany w Toruniu w serii „Roczniki TNT” w 1933 r. Drugi tom, gotowy już do druku, poświęcony dziejom miasta u schyłku panowania Augusta III i w dobie rządów Stanisława Augusta, nie zdążył się ukazać z powodu wybuchu II wojny światowej w 1939 r. Jedynie niektóre problemy, mające być szerzej omówione w tym tomie, zdążył autor zasygnalizować w ówczesnej prasie pomorskiej. Po wojnie, mimo że Stanisław Wałęga na stałe zamieszkał w odległym Tarnowie, nie przestał interesować się historią Torunia w czasach nowożytnych i od czasu do czasu w tutejszych czasopismach naukowych („Zapiskach Historycznych” i „Roczniku Toruńskim”), a także w popularnym dzienniku „Nowości”, ukazywały się jego artykuły poświęcone m.in. sporom miasta ze znanym pieniaczem Łukaszem Konopką, pobytem cudzoziemców w dawnym Toruniu czy miejskiemu systemowi penitencjarnemu w minionych wiekach.

Publikowany obecnie tekst stanowi fragment większej całości poświęconej sytuacji Prus Królewskich (Pomorza Nadwiślańskiego) w początkach bezkrólewia 1764 r. i przebiegowi, ostatecznie niedoszedłemu do skutku,

grudziądzkiego sejmiku generalnego z 27 III 1764 r. *Kwestia ta budziła spore zainteresowanie późniejszych badaczy i jest dobrze znana polskiej historiografii*¹. W tej sytuacji Redakcja, pomijając ogólną część artykułu S. Wałęgi dotyczącą wydarzeń zachodzących w Prusach Królewskich wiosną 1764 r., zdecydowała się opublikować w niniejszym tomie „Rocznika Toruńskiego” obszerny fragment poświęcony sporom szlachecko-mieszczańskim na tymże przedkonwokacyjnym sejmiku generalnym. Doszło bowiem wówczas do ostrego konfliktu między częścią szlachty przybyłej na obrady sejmikowe a posłami wielkich miast (Gdańska, Torunia i Elbląga), którzy zasiadali w wyższej izbie (senacie) sejmiku generalnego. Sprawa ta, aczkolwiek wzmiankowana w dotychczasowej literaturze historycznej², nigdy nie była przedmiotem szerszej analizy. Tymczasem ówczesne konflikty w Prusach Królewskich między szlachtą a mieszczaństwem miały zdecydowanie większy wpływ, niż się to przyjmuje w historiografii, na życie polityczne prowincji i na niechęć środowisk mieszczańskich wobec wszelkich prób unifikacji państwa. Patrycjuszowskie elity wielkich miast obawiały się, że ujednoczenie ustroju Prus Królewskich z pozostałymi ziemiami Rzeczypospolitej umożliwi szlachcie pruskiej podporządkowanie sobie miast, tak jak to nastąpiło w Polsce w XVI-XVII w.

Kwestie omawiane w publikowanym poniżej tekście poruszał już dr Stanisław Wałęga w dwóch przedwojennych artykułach ogłoszonych anonimowo na łamach wychodzącego w Toruniu przed wojną znanego dziennika „Słowo Pomorskie”³. Oba te artykuły, chociaż bez przypisów, oparte były na solidnej kwerendzie źródłowej w Archiwum Miejskim w Toruniu. Autor dotarł wówczas do protokołów obrad sejmiku general-

¹Por. zwłaszcza: M. Mejbaum, *General pruski w Grudziądzu*, [w:] tenże, *O tron Stanisława Augusta*, Lwów 1918, s. 3-36; S. Achremczyk, *Reprezentacja stanowa Prus Królewskich w latach 1696-1772*, Olsztyn 1981, s. 63, 124; J. Dygdała, *Życie polityczne Prus Królewskich u schyłku ich związku z Rzeczpospolitą w XVIII wieku*, Warszawa-Poznań-Toruń 1984, s. 113-119.

²Zob. J. Dygdała, *Polityka Torunia wobec władz Rzeczypospolitej w latach 1764-1772*, Warszawa-Poznań-Toruń 1977, s. 45; S. Achremczyk, op. cit., s. 124.

³Wareg, *Jak prorektor toruński Schultz obraził dumę szlachecką i co z tego wynikało*, *Słowo Pomorskie*, t. 15, nr 58 z 10 III 1935; Klio, *Jak przed 171 laty Moskale rozpedzili sejmik grudziądzki*, *Słowo Pomorskie*, t. 15, nr 79 z 4 IV 1935, s. 4, nr 91 z 18 IV 1935, s. 4.

nego i do korespondencji między toruńskimi posłami na ten sejmik i Radą Miejską (sygn. Katalog II, dział I, t. 47 i dział VII, t. 55). Podczas pracy nad obecnym tekstem Stanisław Wałęga wykorzystał ponadto nowszą literaturę przedmiotu, a także odbitki kserograficzne pewnych materiałów z toruńskiego archiwum dotyczących sejmiku generalnego z marca 1764 r., do których nie zdążył dotrzeć przed drugą wojną światową. Poniższy artykuł przynosi więc znacznie bogatszą faktografię w porównaniu z wcześniejszą wersją ogłoszoną niegdyś w „Słowie Pomorskim” i daje szerszą analizę przebiegu wydarzeń. Dlatego też cieszymy się, że możemy przypomnieć czytelnikom „Rocznika Toruńskiego” część cennego dorobku naukowego sędziwego badacza, tak mocno związanego z naszym miastem.

Warto na tym miejscu w kilku zdaniach przedstawić szersze tło wydarzeń, które rozegrały się w marcu 1764 r. w Grudziądzu. Zwolany na 27 III 1764 r. przedkonwokacyjny sejmik generalny był szczególnie ważny dla losów bezkrólewia. Jedno z dwóch stronnictw działających wówczas w Rzeczypospolitej, „familia” Czartoryskich i Poniatowskich, korzystając ze wsparcia Rosji, uzyskała przewagę na większości wcześniejszych sejmików, na których wybierano posłów na sejm konwokacyjny. Obóz sasko-republikancki mógł jednak jeszcze myśleć o sukcesie, gdyby tylko udało mu się na sejmiku generalnym w Grudziądzu doprowadzić do wyboru na posłów na sejm wyłącznie swych stronników. Obie strony aktywnie przygotowywały się więc do tego sejmiku i wysłały do Prus Królewskich swoich czołowych działaczy, a także znaczne siły zbrojne. Ożywiona wcześniejsza działalność „familii” w prowincji pruskiej na przełomie 1763/1764 r. sprawiła, że spora część tamtejszej szlachty gotowa była udzielić poparcia Czartoryskim. Przywódcy republikantów nie potrafili w tym samym stopniu zmobilizować swoich zwolenników. Bezpośrednio przed sejmikiem generalnym z Grudziądza wyszły oddziały rosyjskie ochraniające, od czasów wojny siedmioletniej, znajdujące się tam carskie magazyny wojskowe. Jednak gdy 25 marca przez Grudziądz przeszły nadworne milicje republikantów, przywódcy „familii” zażądali odsunięcia wszystkich wojsk o 4 mile od miasta i uzgodnienia jeszcze przed sejmikiem spraw spornych. Ponieważ republikanci udzielili wymijającej odpowiedzi, więc „familia” doprowadziła 26 marca do powrotu żołnierzy rosyjskich do Grudziądza i podyktowała swoje warunki odbycia sejmiku generalnego. Sytuację dodatkowo skomplikował ostry spór między częścią szlachty a posłami wielkich miast Torunia, Gdańska i Elbląga. W zamian

za przyjęcie przez republikantów jej warunków „familia” gwarantowała, że na czas obrad Rosjanie wyjdą z miasta. Republikanci rankiem 27 marca, po burzliwej dyskusji, odrzucili te żądania i postanowili raczej nie dopuścić do otwarcia obrad, niż sejmikować w mieście obsadzonym przez wojsko rosyjskie. Wojewoda chełmiński Zygmunt Kretkowski, mimo nalegań „familii”, nie otworzył więc sejmiku generalnego. Taki przebieg wydarzeń był oczywiście korzystny dla Czartoryskich, którzy już dysponowali większością głosów na sejmie konwokacyjnym. Obóz sasko-republikancki, działając bez jasnej koncepcji i niekonsekwentnie, poniósł dotkliwą porażkę. W tym momencie stronnictwo „familii” uzyskało w Prusach Królewskich wyraźną przewagę i utrzymało ją do końca bezkrólewia 1764 r.

Jerzy Dygdała

* * *

Uniwersały z zaproszeniem na przedsejmowy sejmik generalny mający się odbyć 27 III 1764 r. nadeszły także do Torunia, Gdańska i Elbląga, które to miasta jako „civitates maiores”, czyli „większe miasta” Prus Królewskich, zaliczały się do współstanów pruskich. Ich przedstawiciele zasiadali na krzesłach w czasie sejmiku generalnego wespół z senatorami, jak z kolegami. Obecność tych miast na generale ziem pruskich była uświęconą tradycją, z którą trudno było zerwać nawet butnej szlachcie pruskiej. Większe miasta pruskie odgrywały bowiem ważną rolę na sejmiku generalnym ziem pruskich, i to do tego stopnia, że w razie ich nieobecności nie mógł się odbyć żaden general, jak to się zdarzyło w latach 1688, 1696 i 1697. A nie mógł się odbyć m.in. dlatego, że brak było wtedy pieczęci krajowej, którą u siebie przechowywał Elbląg, i brak było sekretarzy miejskich, którzy sporządzali dokumentację obrad. Spośród sekretarzy trzech większych miast pruskich najważniejsze funkcje na sejmiku generalnym spełniali sekretarze toruńscy. Do ich obowiązków należało odczytywanie w obecności sejmikujących stanów listów i pism przesłanych na general, jak również listów i pism wystawionych w imieniu sejmiku generalnego. Oni też układali pisma sejmikowe; przy tej pracy pomagali im – jeżeli zaszła taka potrzeba – sekretarze innych większych miast pruskich Gdańska i Elbląga. Kiedy deputowani większych miast pruskich zjawiali się na sejmiku generalnym, mieli zawsze przy sobie sekretarzy miejskich, którzy, stojąc za ich krzesłami, przysłuchiwali się publicznym obradom i wszystkie skrzętnie notowali. Ich to pilności zawdzięczamy recesy

(protokoły) sejmikowe, przechowywane w archiwach miejskich Gdańska i Torunia. Miasto Toruń przechowywało też w swym archiwum miejskim uchwały sejmików generalnych nazywane laudami. Większe miasta pruskie zazwyczaj delegowały na sejmik generalny burmistrza i jednego z rajców miejskich, razem z dwoma sekretarzami i dwoma kancelistami.

Tym razem Rada Miejska w Toruniu postanowiła wydelegować na sejmik generalny w Grudziądzu jako deputatów: burmistrza Chrystiana Klosmanna i rajcę Efraima Oloffa, przydając im jako sekretarzy Chrystiana Fryderyka Steinera i Samuela Lutra Gereta, rezydenta toruńskiego w Warszawie, oraz kancelistów Fryderyka Samuela Fischera i Jana Teodora Elsnera. W niedzielę 25 III 1764 r. deputaci ci wyjechali z Torunia na sejmik generalny wraz z kancelarią oraz archiwum i przybyli jeszcze tego samego dnia do Grudziądza; przy czym w drodze przyłączył się do nich sekretarz gdański Jan Scubovius, który na rozkaz otrzymany z Gdańska przybył na general z Warszawy, gdzie pełnił funkcję rezydenta. Zanim deputaci dotarli do Grudziądza, spotkali w drodze, o milę przed Mniszkiem, oddział huzarów księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”, wojewody wileńskiego, w sile 500 „samyh pięknych i postawnych ludzi”, którzy tam ćwiczyli na łące. Stanowili oni tylko część dużych sił zbrojnych, jakie przywiedli pod Grudziądz stronnicy Potockich [*tj. obozu sasko-republikanckiego - J. D.*], wśród których – poza Potockimi – rej wodzili Krasińscy, a z panów pruskich: Czapscy, Zboińscy i Goltzowie. Wojewoda kijowski Franciszek Salezy Potocki przyprowadził do podgrudziądzkiego Tarpna swoją milicję nadworną. Łącznie kierowani przez Potockich „republikanci” zgromadzili pod Grudziądzem kilka tysięcy wojsk nadwornych. Oddział huzarów Radziwiłła umyślnie ulokowano w pobliskim Mniszku, w celu zatrzymywania i badania szlachty jadącej z ziemi chełmińskiej na sejmik generalny. Również deputaci toruńscy zostali poddani ostrej kontroli i indagacji przez oficerów radziwiłłowskich.

Miasto Grudziądz wydało się torunianom zupełnie puste. Nie widać jeszcze było tłumów szlachty, jaka zwykła była przybywać na general, ani senatorów. Dowiedzieli się, że wojsko rosyjskie, pozostające w Grudziądzu jeszcze od czasów wojny siedmioletniej dla pilnowania carskich magazynów wojskowych w tym mieście, na rozkaz gen. mjra Władimira W. Chomutowa opuściło Grudziądz jeszcze w sobotę 24 marca i zajęło kwatery w okolicznych wsiach. Również stale kwatrująca w Grudziądzu regiment dragonii im. Królewicza, dowodzony przez gen. lejtn. Franciszka Skórzewskiego (stronnika republikantów), został w tym samym cza-

sie wyprowadzony z Grudziądza i zajął kwatery w sąsiednich wsiach. Deputatów toruńskich poinformowano, że główna kwatera stronnictwa Potockich znajduje się w letnim dworze starosty grudziądzkiego Stanisława Augusta Goltza w Tarpnie, odległym o milę od Grudziądza.

Rano [26 marca - J.D.] posłowie toruńscy dowiedzieli się, że w Grudziądzu przebywa już kasztelan chełmiński Franciszek Stanisław Czapski i poszli go odwiedzić. Jednak okazało się, że wiadomość była mylna i że kasztelan Czapski bawił jeszcze u Potockich i Goltzów w Tarpnie. W drodze powrotnej spotkali starostę lipienieckiego Aleksęgo Husarzewskiego, który [w opinii torunian - J.D.] uchodził za człowieka jeszcze niezdecydowanego, oscylującego między obu partiami. Husarzewski poinformował ich, że są już w Grudziądzu luminarze partii Czartoryskich, generał austriacki Andrzej Poniatowski, starosta mirachowski Ignacy Przebendowski, wojewoda pomorski Paweł Mostowski oraz kilku innych dygnitarzy ze stronnictwa „familii”. Starają się oni za wszelką cenę pogodzić ze stronnictwem Potockich i chyba ta sprawa znajdzie szczęśliwe zakończenie. Tak rozmawiając, doszli pod samą kwaterę Czartoryskich i Husarzewski niemal siłą wciągnął torunian do środka.

Tutaj uprzedzając grzecznie zostali przyjęci przez przywódców „familii”. Zarówno generał Poniatowski jak i starosta Przebendowski wysilali się jak tylko mogli, aby pozyskać Toruń dla „familii”. Tłumaczyli deputatom toruńskim, że to właśnie dom Czartoryskich od lat otacza swą opieką i protekcją miasto Toruń, broni je i walnie dopomaga mu w utrzymaniu i rozszerzeniu jego praw i wolności, a także chroni jego handel, który dzięki opiece „familii” tak pięknie ostatnio rozkwita. Zapewniali, że Czartoryscy również obecnie będą się starać o to, aby Toruń nie ucierpiał z powodu zamieszek krajowych. Odzegnawali się od zarzutów „republikantów”, jakoby Czartoryscy gwałcili uświęcone prawa i chcieli przemocą osiągnąć swe cele. Zapewniali, że chodzi im tylko o to, aby generał grudziądzki odbył się ściśle według praw i zwyczajów i ażeby nikt – poza posesjonatami i indygenami pruskimi – nie został wybrany z Prus Królewskich na posła na sejm konwokacyjny w Warszawie. Zaręczali przy tym, że chętnie posłużą się w tym wypadku radą większych miast pruskich i nadal niczego bez nich nie przedsięwzją. Uskarżali się, że niestety po stronie przeciwnej rządzi buta, gwałt i upór. Wskazywali na to, że gdy przybyli do Grudziądza bez asystencji wojskowej i wymogli usunięcie z miasta wszystkich wojsk, także rosyjskich, czyniąc to „pro publico bono”, to Potoccy i ich adherenci zjawili się pod Grudziądzem

z niezwykle silną asystencją wojskową. Dlatego nie ukrywali, że mają zamiar na swoją obronę wezwać wojska rosyjskie, kwaterujące wokół miasta, w sile 2 tysięcy piechoty i 800 kozaków dońskich⁴. Będą chyba zmuszeni poprosić rosyjskiego gen. Chomutowa, żeby wojsko rosyjskie powróciło do Grudziądza, a to dlatego, że stronnictwo Potockich odrzuciło ich rękę wyciągniętą do zgody i bardzo się im odgraża. Muszą się w ten sposób zabezpieczyć przed Potockimi i przeciwstawić się im. Od siebie radzili torunianom, by zjednoczyli się z „familia”, bo Rosja i Prusy mają niezłomną wolę poprzeć plany Czartoryskich i ich kandydata do tronu. Na dowód tego odczytali im list króla pruskiego Fryderyka II do stolnika litewskiego Stanisława A. Poniatowskiego, zawierający przyrzeczenie poparcia jego kandydatury. Powiadomili też deputatów toruńskich, że już 20 tysięcy Moskali wkroczyło na Litwę, by poprzeć stronnictwo Czartoryskich i kandydaturę Stanisława A. Poniatowskiego. Na koniec poruszyli sprawę dyskryminacji dysydentów w Polsce. Odczytali pismo skierowane w imieniu książąt Czartoryskich i S. A. Poniatowskiego do przywódców luteranów polskich, gen. lejtn. Jerzego Wilhelma Goltza, gen. mjr. Karola Schaka i [Ernesta – J.D.] Krokowskiego, w którym dawali im zapewnienie, że choć się teraz nic dla nich nie uda na sejmie uzyskać, to nie będą podjęte żadne uchwały przeciw nim i że należy się spodziewać, iż – jeśli wszystko dobrze pójdzie – zostaną im później w zupełności przywrócone i potwierdzone ich dawne przywileje i wolności.

W odpowiedzi deputaci toruńscy podziękowali luminarzom partii Czartoryskich za przychylność i dobre chęci względem miasta Torunia, ale prosili, by sprawę sejmiku generalnego w Grudziądzu potraktowali z umiarkowaniem i by nie dochodziło do niepotrzebnych gwałtów. Natomiast w sprawie najważniejszej, po czyjej opowiadają się stronie, oświadczyli, że – stosownie do swej instrukcji – nie mogą się teraz w nic wdawać i z nikim się wiązać bez uprzedniego wspólnego naradzenia się z deputatami Gdańska i Elbląga.

Jeszcze zanim torunianie opuścili kwaterę stronnictwa „familii”, byli świadkami zakrawającego na zdradę faktu, gdy gen. Andrzej Poniatowski pchnął gońca do gen. mjr. Chomutowa z prośbą o natychmiastowe obsadzenie przez wojska rosyjskie miasta Grudziądza, gdyż przywódcy stronnictwa Potockich pogroźki przywódców „familii”, dotyczące użycia prze-

⁴Według innych danych siły rosyjskie liczyły poniżej 1500 żołnierzy, por. J. Dygdała, *Życie polityczne*, s. 117.

ciw nim Rosjan, skwitowali butnym oświadczeniem, iż nie boją się Moskali i dadzą sobie z nimi radę. Po wyjściu z kwatery luminarzy partii Czartoryskich deputaci toruńscy dowiedzieli się, że są już w Grudziądzu deputaci gdańscy. Zwykli byli oni zawsze „pro dignitate officii z dragonią [*gdańską* – *J.D.*] do miasta”, w którym odbywał się sejmik, wjeżdżać. Tym razem spotkała ich niemila niespodzianka, bo stacjonujący na Przedmieściu Grudziądzkim Rosjanie zatrzymali i „dysarmowali”, tj. rozbili dragonów eskortujących powóz deputatów gdańskich. Posłowie toruńscy poinformowali deputatów gdańskich o sytuacji w Grudziądzu. Gdańszczanie mieli jednak wątpliwości co do zdecydowanej przewagi Czartoryskich nad Potockimi i dlatego przekonywali torunian, aby do czasu przybycia deputatów elbląskich zachować pełną neutralność i nie wdawać się w konferencje i pertraktacje z żadną ze stron.

Do kwatery deputatów toruńskich przybył wysłannik hrabiów Krasieńskich [*w Grudziądzu, jako jeden z przywódców obozu republikanckiego, był obecny biskup kamieniecki Adam Krasieński – J.D.*] z prośbą o wydanie mu z archiwum toruńskiego autentycznego ekstraktu „*laudum indigenatis*”, jakie otrzymał niegdyś [*w 1682 r. – J.D.*] referendarz wielki koronny Jan Bonawentura Krasieński. Deputaci toruńscy, z powodu braku na miejscu pieczęci miejskiej, nie mogli mu sporządzić takiego ekstraktu. Ofiarowali się jednak wygotować zwykłą kopię lub w wypadku ostatecznym sprowadzić taki autentyczny wyciąg sztafetą z Torunia, dokąd miała być wysłana kopia z Grudziądza celem jej należytego wygotowania i opieczętowania. Wysłannik Krasieńskich zgodził się na kopię i oświadczył, że – jeżeli zaszłaby konieczność – to jeszcze się zgłosi do torunian. Ale nikt się już więcej nie pojawił w tej sprawie.

Teraz wojewoda chełmiński Zygmunt Kretkowski zaprosił pisemnie deputatów większych miast pruskich do siebie na konferencję. O godzinie 2 po południu 26 marca przybyli deputaci toruńscy i gdańscy ze swymi sekretarzami do kwatery wojewody. Pełno było tam już żywo rozprawiającej szlachty. Kiedy do deputatów wyszedł wojewoda Kretkowski, powitał go lacińską oracją toruński burmistrz Chrystian Klosmann, po czym wojewoda chełmiński poprosił ich do trzeciego pokoju, gdzie już siedział wojewoda pomorski Paweł Mostowski, zupełnie biernie się dotąd zachowujący. Stojąc rozmawiali ze sobą podwojewodzi chełmiński Juliusz Dziewanowski, pisarz ziemi chełmińskiej Wawrzyniec Działowski i kilku senatorów pruskich. Ton jednak towarzystwu nadawali dwaj luminarze „*familii*” Czartoryskich: generał Andrzej Poniatowski i starosta mi-

rachowski Ignacy Przebendowski. Rozmowa toczyła się wokół formalności sejmikowych. Wojewoda Kretkowski wyraźnie im powiedział i podkreślił to, że wobec obecności w mieście wojska rosyjskiego nie może i nie chce otwierać sejmiku generalnego. Zwracając się z kolei do deputatów miejskich, wojewoda oświadczył, że chce się we wszystkim trzymać zdania większych miast pruskich i być jak one neutralnym. Wtedy generał Poniatowski poprosił wojewodę i deputatów miejskich, aby się udali z nim w inny kąt pokoju i tam, jak mógł, starał się usprawiedliwić ponowne wkroczenie Rosjan do Grudziądza. Zapewniał przy tym solennie, że jego jedynym pragnieniem i dążeniem jest, żeby nic nie zakłóciło obrad sejmiku generalnego ziem pruskich. Jednak wojewoda chełmiński nie dał się przekonać i oświadczył, że w sporze między republikantami a „familia” będzie zachowywał nadal neutralność, podobnie jak to czynią większe miasta pruskie, które również nie chcą się opowiedzieć po stronie żadnego z walczących ze sobą stronnictw. Posłowie toruńscy zaproponowali, aby wojewoda Kretkowski otworzył generał, a następnie, żeby szlachta wniosła prośbę o limitowanie sejmiku generalnego ze względu na obecność obcych wojsk w mieście, lub, by wojewoda „ex consilio senatorum”, współstanów i szlachty rozpiisał uniwersały na sejmik generalny w późniejszym czasie, bo ta przerwa może wpłynąć na uśmierzenie umysłów i generał może się potem odbyć spokojnie, a nie w takiej podnieconej, jak obecnie atmosferze.

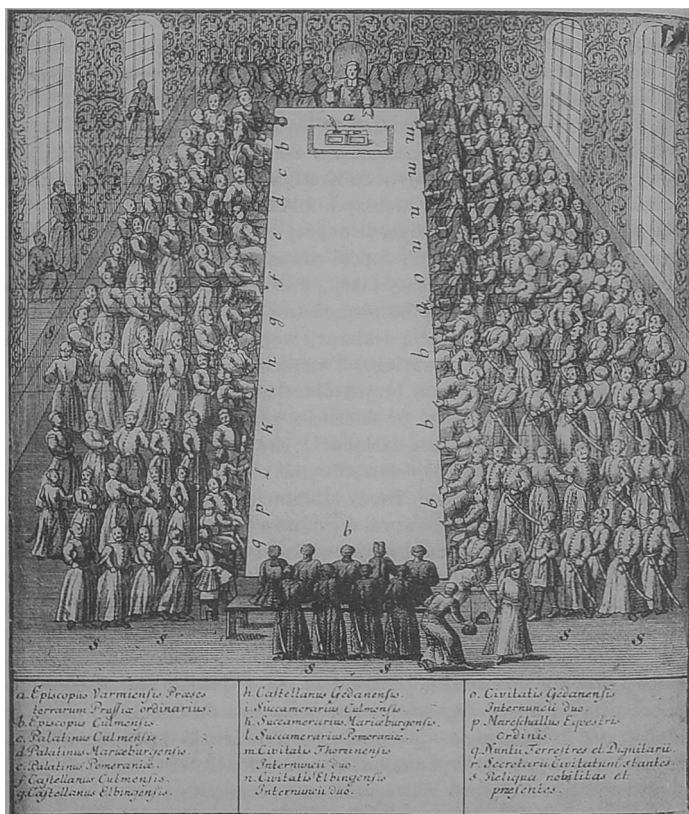
Kłótnia i awantura, jakie wybuchły wśród szlachty w pozostałych wojewodzińskich pokojach, przerwały dość gwałtownie tę konferencję. Awanturę wywołał i zamieszanie w drugiej izbie spowodował znany z warcholstwa i okrucieństwa magnat, starosta knyszyński i bratiański Tomasz Czapski, do którego przyłączył się szambelan, pułkownik Franciszek Wilczewski. Czapski poczuł się dotknięty tym, że gdańszczenie zasekwstrowali mu jego towary i [na sejmiku województwa pomorskiego – J.D.] przeforsował, iż w instrukcji dla posłów na sejmik generalny umieszczono postulat, aby posłom na sejm konwokacyjny nakazano oskarżyć magistrat gdański o krzywdy wyrządzone staroście Czapskiemu i innej szlachcie „z naruszeniem publicznego bezpieczeństwa, tudzież fortun i honoru”. Natomiast plk Wilczewski miał na pieńku z władzami gdańskimi o to, że go w Gdańsku aresztowano, nie bacząc na jego immunitet, jako że był wtedy deputatem trybunalskim. Procesował się zresztą o to z Gdańskiem w Trybunale Koronnym i uzyskał tam na to miasto kondemnatę. Oba tych panów mocno irytowała obecność gdańszczan i w ogóle deputatów miej-

skich u wojewody Kretkowskiego. Nie pomogły perswazje i próby uspokojenia tych w gorącej wodzie kapanych warcholów, podejmowane przez co rozsądniejszych szlachciców, którzy nie chcieli dopuścić do zakłócenia konferencji, jaka odbywała się u wojewody.

W pewnej chwili Tomasz Czapski wpadł jak bomba do trzeciego pokoju i pozdrowiwszy wojewodę Kretkowskiego powiedział z pasją: „Widzę, że tu szlachta nie ma nic do roboty tylko ci, którzy nie są warci tu być!”. Po czym glosem ochryplym z wściekłości, strojąc groźne miny, nazwał deputatów gdańskich „hultajami”, a deputatów innych większych miast pruskich „śmierdzącymi perukami”. Za Czapskim wpadł do pokoju jego kompan, szambelan Wilczewski, wołając od progu: „oni są infamisami wyjętymi spod prawa i nie powinni mieć activitatem!”. Kiedy perswazje wojewody chełmińskiego nie odniosły skutku i obaj zacierzwieńcy dalej się awanturowali, miotając obelgi na deputatów miejskich, toruński burmistrz Klosmann powiedział do wojewody Kretkowskiego: „A zatem nie mamy tu nic do roboty. Żegnam pana!”. Za nim wyszli wszyscy deputaci miejscy. Kiedy gdański burmistrz Edward F. Conradi przechodził koło starosty Czapskiego, ten podniósł rękę i machnął nią koło policzka burmistrza, jakby go chciał spoliczkować, przy czym krzyknął: „to jest ten hultaj, który nie chce mi dać satysfakcji”.

Po wyjściu od wojewody deputaci udali się do kwatery torunian i zastanawiali się, co mają dalej począć po tym, co ich spotkało? Ostatecznie uchwalili nie brać udziału w obradach sejmiku generalnego tak długo, dopóki nie otrzymają dostatecznej „reparationem honoris” i nie zapewnią sobie od senatu i izby poselskiej tego generału możliwie największej rękąmi bezpieczeństwa. W przeciwnym razie mieli się udać natychmiast do domu. Przybyli tymczasem deputaci elbląscy podzielili stanowisko swoich toruńskich i gdańskich kolegów i zgodzili się, żeby nazajutrz wręczyć wojewodzie Kretkowskiemu deklarację wszystkich trzech większych miast pruskich w sprawie zaszłego w jego kwatery incydentu. W deklaracji domagali się pełnej satysfakcji i przeprosin ze strony Czapskiego i Wilczewskiego oraz zapewnienia deputatom miejskim, jako osobom publicznym, pełnego bezpieczeństwa.

Następnego dnia – 27 marca – wczesnym rankiem zeszli się znowu deputaci wszystkich trzech miast pruskich. Polecili swoim sekretarzom zanieść do kwatery wojewody chełmińskiego Kretkowskiego przygotowaną już wspólną deklarację w sprawie wczorajszego incydentu i wręczyć mu ją do rąk własnych. Kiedy ci przybyli do wojewody chełmińskiego, zastali w



Obrady sejmiku generalnego Prus Królewskich w 1733 r. Miedziorz z dzieła
P. G. Schultz *Historia interregni novissimi et comitorum in Prussia
Polonica anno 1733* (Gedani 1738)

wypełnionym szlachcą pierwszym pokoju starostę bratiańskiego Tomasza Czapskiego, który coś z zapalem tłumaczył braci szlacheckiej, zgromadzonej wokół niego. Jak się później okazało, podjudzał ją przeciw większym miastom pruskim, szczególnie przeciwko Gdańskowi i Toruniowi. Ujrawszy wchodzących sekretarzy miejskich, zaatakował ich słownie. Ci jednak, nie zważając na jego grubiańskie zaczepki, udali się do drugiego pokoju, dokąd wezwał ich wojewoda Kretkowski. Przedłożyli mu wspólną deklarację wszystkich trzech większych miast pruskich, w której deputaci tych miast zapewniali wojewodę, że dopóty nie przystąpią do publicznych obrad na sejmiku generalnym, dopóki starosta Czapski i szambelan Wilczewski nie dadzą im pełnej satysfakcji. Prosilili też o zapewnienie im, jako osobom prywatnym, pełnego bezpieczeństwa osobistego.

Po zapoznaniu się z treścią deklaracji wojewoda Kretkowski próbował bronić Czapskiego i Wilczewskiego. Twierdził, że – jeżeli dobrze słyszał – starosta Czapski, który wtedy przyszedł rzekomo z nim się pożegnać, miał tylko powiedzieć: „cóż tutaj po szlachcie, gdzie znajdują się śmierdzące peruki? Nie będziemy z nimi zasiadać”. Kretkowski zaprzeczył też stanowczo, by Czapski nazwał deputatów miejskich „hultajami”, bo on w każdym razie tego nie słyszał. Kiedy sekretarze zgodnie zapewniali go, że starosta Czapski faktycznie nazwał deputatów miejskich „hultajami”, wojewoda wysunął nagle zarzuty przeciw większym miastom pruskim, które – według niego – miały się posuwać za daleko w stosunku do szlachty i przez to dawać jej powód do skarg. Jego zdaniem, gdańszczanie zrobiliby lepiej, gdyby sprawy z szambelanem Wilczewskim i starostą Czapskim zatuszowali jak najprędzej. Torunianie zaś nie powinni niepotrzebnie drażnić szlachty swoimi drukami, gdyż szlachta ma z dawien dawna specjalne prawa, przywileje i prerogatywy, które utrzymała do dziś dnia i nie dziw, że od czasu do czasu chce – jak szambelan Wilczewski – podporządkować większe miasta pruskie Trybunałowi Koronnemu. Toteż Gdańsk nie powinien grozić szambelanowi Wilczewskiemu specjalnym pismem dedukcyjnym w związku z uzyskaną przez niego na to miasto kondemnata.

Zdaniem wojewody, ta arogancja większych miast pruskich i umyślnie upośledzenie oraz wyszydzienie przez nie szlachty przejawia się najjaskrawiej w dziele prorektora toruńskiego gimnazjum Jerzego Piotra Schultza pod tytułem *Historia interregni novissimi et comitiorum in Prussia*, wydanym w Gdańsku w 1738 r. Na zdobiącym to dzieło miedziorycie przedstawiona jest bowiem szlachta, jak w czasie sejmiku generalnego ziem pruskich stoi z obnażonymi głowami i nisko się kłania deputatom większych

miast pruskich, siedzącym na krzesłach obok senatorów pruskich. Z tego powodu wojewoda wyraził swe największe niezadowolenie i oburzenie i przestrzegł sekretarzy miejskich, że to dzieło ściągnie na torunian wielką nienawiść szlachty i chęć zemsty z jej strony. Już bowiem starosta Czapki postanowił przedstawić publicznie to dzieło szlachcie i udowodnić jej na tej podstawie, jak wielką pogardę żywią większe miasta pruskie wobec szlachty, jak starają się ją przy każdej okazji poniżyć, upośledzać i wyszydząć. Wojewoda miał także odmienną opinię względem sprawy uwięzienia swego czasu w Gdańsku deputata trybunalskiego, szambelana, pułkownika Wilczewskiego, a także co do prawa większych miast pruskich do sądzenia szlachty. Mogą one, jego zdaniem, co najwyżej chwycić przestępców spośród szlachty, ale powinny ich wydawać wojewodom do osądzenia i ukarania.

Rezydent gdański Jan Scubovius starał się, jak mógł, usprawiedliwić postępowanie magistratu gdańskiego. O wiele trudniejsze zadanie miał rezydent toruński Samuel Luter Geret, by odeprzeć zarzuty wojewody w stosunku do miasta Torunia. Geret wyjaśnił wojewodzie, że ów kontrowersyjny miedzioryt w inkryminowanym dziele profesora Schultza przedstawia wiernie salę obrad sejmiku generalnego ziem pruskich w czasie jego otwarcia i zagajenia [*w 1733 r. – J.D.*]. Podkreślił przy tym, że dzieło Schultza ukazało się 26 lat wcześniej i nie wzbudziło wówczas wśród szlachty żadnego oburzenia ni gniewu. Dopiero teraz nagle szlachta, nie wiadomo dlaczego, poczuła się dotknięta do żywego tym miedziorytem, przedstawia on bowiem obraz sejmiku generalnego zgodnie z prawdą. Deputaci większych miast pruskich – jako współstany – mają ten przywilej, że w czasie generału zasiadają na krzesłach obok senatorów, gdy posłowie szlacheccy stoją z obnażonymi głowami, jak się to z dawien dawna przyjęło i weszło w zwyczaj. Dlatego miedziorytnik na swym sztychu nie mógł inaczej przedstawić sali obrad sejmiku generalnego ziem pruskich, gdyż byłoby to w niezgodzie ze stanem faktycznym. Poza tym za dzieło Schultza nie może odpowiadać miasto Toruń, bo prorektor Schultz nie pisał i nie wydał go w Toruniu, lecz napisał je w Starogrodzie koło Chelмна, gdy przebywał w gościnie u swego przyjaciela [*i protektora – J.D.*], biskupa chełmińskiego Andrzeja Stanisława Załuskiego, i on też pomógł mu wydrukować to dzieło w Gdańsku w 1738 r. Geret podkreślił jeszcze, że Schultz nie był rodowitym torunianinem, lecz asymilowanym w Polsce Brandenburczykiem rodem z Frankfurtu nad Odrą. W Toruniu zamieszkał dopiero od 1711 r., kiedy został prorektorem gimnazjum w tym mieście.

Był on wybitnym uczonym, polihistorem, lekarzem, prawnikiem, historykiem i znakomitym pedagogiem. Napisał i ogłosił drukiem wiele prac z różnych dziedzin w języku łacińskim i zapoczątkował w Toruniu rozwój czasopiśmiennictwa, wydając pierwsze drukowane gazety. Ale przy tym wszystkim był człowiekiem niezrównoważonym, hulaką, wolnomyslicielem, zwolennikiem nowych prądów w nauce, indyferentnym w sprawach religijnych. Toteż naraził się duchowieństwu luterzańskiemu i Radzie Miejskiej i – wbrew swej woli – został zdymisjonowany w 1742 r., otrzymując od Rady „pensję z łaski”. Urażony Schultz opuścił Toruń, przyjął wyznanie rzymskokatolickie i zamieszkał w Starogrodzie u biskupa chełmińskiego Żaluskiego, gdzie też zmarł w 1748 r. Był on w stałej kolizji z Radą Miejską i klerem luterzańskim w Toruniu. Dlatego nie cieszył się ich poparciem, działał na własną rękę, nie licząc się z opinią władz toruńskich, które w tej sytuacji nie mogą brać na siebie odpowiedzialności za jego działania⁵.

Te wywody Gereta nieco udobruchały wojewodę Kretkowskiego, choć go nie do końca przekonały. Wydobył on teraz z kufra dzieło Schultza z kontrowersyjnym medziorztem na stronie tytułowej i oświadczył Geretowi, że magistrat toruński nie jest znów tak całkiem bez winy, bo brał również udział w tej sprawie przez to, że pozwolił dzieło Schultza publicznie sprzedawać i kolportować je w samym Toruniu i na jego terytorium.

Kiedy sekretarze miejscy weszli, wraz z odprowadzającym ich wojewodą, do pierwszego pokoju, zobaczyli tam starostę Czapskiego otoczonego tłumem szlachty, której nie omieszkał przez cały ten czas judzić i podburzać przeciw większym miastom pruskim. Wysoko w górze trzymał dzieło Schultza i pokazywał palcem kontrowersyjny medziorztem na stronie tytułowej, przedstawiający szlachtę pruską czapkującą nisko deputatom większych miast pruskich, siedzącym na krzesłach obok senatorów pruskich w czasie obrad sejmiku generalnego. Zakłamanymi komentarzami, jakimi opatrywał prezentowany medziorztem, Czapski ogromnie wzburzył i podniecił szlachtę. Toteż zebrana w pierwszym pokoju szlachta nie posiadała się z oburzenia i na widok wychodzących z pokoju wojewody sekretarzy miejskich, przepychających się z trudem ku wyjściu, wyładowała swą wściekłość naprzód w najgorszych wyzwiskach, obelgach i kłątwach, a

⁵Szerzej o postaci prorektora Schultza zob. S. Salmonowicz, *U progu Oświecenia w Toruniu. Jerzy Piotr Schultz (1680–1748), historyk i politolog*, *Wiek Oświecenia*, t. 1: 1978, s. 53–86.

w końcu runęła na nich kuksając, poszturchując ich bezlitośnie, okładając kulakami, a nawet bijąc, wrzeszcząc przy tym przeraźliwie: „kanalie, hul-taje, szelmy, lotry, śmierdzące peruki, podle lyki, takie syny, biki, torb-iarze!”.

Zrobił się szalony rozruch, szarpanina i rwetes. Dopiero gdy ktoś przekrzyczał rozgwar i donośnym głosem zawołał: „Mości panowie, na miłość Boską, uszanujta chociaż pana wojewodę!” – tłum szlachty rozstąpił się i przepuścił wojewodę chełmińskiego oraz mocno wystraszonych i tego poturbowanych sekretarzy miejskich. Powiadomili oni zaraz posłów miejskich o tym przykrym incydencie. Ci jeszcze raz związali się uchwałą, że tak długo nie wezmą udziału w sejmiku generalnym, dopóki każdy z nich nie będzie nań wprowadzony z należąną mu atencją i czcią i dopóki nie zostanie deputatom miejskim zapewnione całkowite bezpieczeństwo.

Obu rywalizującym stronnictwom ogromnie zależało na poparciu ich przez większe miasta pruskie. Toteż zarówno „familia” jak i Potoccy wyrazili deputatom miejskim wyrazy oburzenia i ubolewania z powodu wybyków starosty Czapskiego i jego adherentów i poturbowania sekretarzy miejskich. Zapewniali deputatów miejskich, że nie potrzebują się już niczego obawiać. Gdyby starosta Czapski chciał jeszcze coś przeciw nim poczynać z dziesięciorgiem swoich ludzi, to wystawi się przeciw nim tysiąc ludzi, którzy go zaraz przepędzą. Chodzi bowiem o to, by „consilia generalia” odbyły się zgodnie z prawem, tradycją i bez przeszkód. Jednak deputaci wszystkich trzech większych miast pruskich zostali nadal przy swojej jednomyślnie uchwalonej rezolucji, którą zaaprobowali też niektórzy posłowie spośród szlachty. Po złożeniu widendy na akcie protestacji, wniesionej do ksiąg sądu lawniczego w Grudziądzu, urażeni deputaci miejscy wyjechali z Grudziądza 28 III 1764 r. i powrócili do swoich miast, rezygnując z udziału w sejmiku generalnym [*który zresztą na skutek rozdźwięków między „familia” a obozem sasko-republikańskim nie rozpoczął swoich obrad – J.D.*].

Vicissitudes Encountered by Toruń and Gdańsk at the General Grudziądz Diet in 1764.

The pre-convocational diet (at which members of the next diet were elected) of Royal Prussia which convened on 27th March 1764 was particularly important

for the issue of the interregnum following the death of King August III. It could determine the arrangement of power in the assembly convened within the interregnum period between the parties of two families: the Czartoryskis and the Potockis. The diet did not take place, due to the presence of the Russian military forces supporting the Czartoryskis in Grudziądz. The structure of the Diet of Royal Prussia was different from those of diets in other areas of the Polish Republic and the representatives of cities such as Toruń, Gdańsk, and Elbląg played a significant role. In the period preceding the diet in Grudziądz a conflict arose between the town representatives and a part of the Prussian gentry ill-disposed towards the importance of cities. This was partly prompted by the publication of a book in 1738, written by a deputy-headmaster of the Toruń secondary school, Jerzy Piotr Schulz, containing an illustration showing the proceedings of the diet and the gentry with bare heads bowing in front of the town representatives. This was considered offensive to the gentry.

Die Thorner und Danziger Zwischenfälle auf dem Generallandtag in Graudenz im März 1764

Der auf den 21. März 1764 einberufene Generallandtag *anteconvocationis* des Königlich-Preussen besaß eine besonders wichtige Bedeutung für das Interregnum nach dem Tod des Königs August III. Er könnte nämlich eine Vorentscheidung für das Wahlparlament herbeiführen und über das Kräfteverhältnis zwischen den Bündnissen von Czartoryski und Potocki entscheiden. Wegen der Anwesenheit russischer Truppen in Graudenz, die die Czartoryskis unterstützten, kam es nicht einmal zur Eröffnung des Landtages. Anders als in sonstigen Ländereien der polnisch-litauischen Adelsrepublik besaßen in der Struktur des Landtages in Königlich-Preussen die Vertreter der großen Städte – Thorn, Danzig und Elbing – eine wichtige Stimme. Bevor der Landtag in Graudenz einberufen wurde, kam es zum Zerwürfnis zwischen den Vertretern der Städte und dem Teil des preußischen Adels, dem die Bedeutung der Städte ein Dorn im Auge war. Einer der Gründe des Konflikts bildete das im Jahre 1738 vom Prorektor des Thorner Gymnasiums Jerzy Piotr Schultz veröffentlichte Buch. Darin gab es eine Zeichnung, wonach der Adel sich während der Tagung des Landtages vor den Vertretern der Städte mit entblößten Köpfen neigt. Dies wurde vom Adel als beleidigend empfunden.